

Mariusz Bogusz

Przemówienie na Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym w 1994 roku

Palestra 38/5-6(437-438), 144-149

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z KONKURSU KRASOMÓWCZEGO

Mariusz Bogusz

Przemówienie na Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym w 1994 roku

„(...) 1 IV – Czas leci, już 8-my miesiąc wojny – kiedy to się skończy, Marysieńko?

2 IV – Coś się dzieje, coś wisi w powietrzu (...).

3 IV – Dziś zabrano 62, wywieziono (...).

4 IV – Wywożę dalej. 342. Nie wiadomo, dokąd – gdzie. Kocham Cię, Marysieńko. (...)

16 IV – Wywożę. (...) Tęsknota za Tobą, Marysieńko, dręczy mnie, smutno, tak bym Cię, kochanie, chciał zobaczyć.

17 IV – Wywożę. Boguszczał pojechał. Marysiatko, niedługo na mnie przyjdzie kolej pewno, kochanie moje. (...)

21 IV – Dziś po południu mnie zabrano – po rewizji – w samochodzie do bocznic kolejowej – do więziennych wagonów – przedział 15 ludzi za kratami.

22 IV – O 1.30 pociąg ruszył. Godzina 12 – Smoleńsk.”¹

Wysoki Sądzie!

Autor pamiętnika – ppor. Bolesław Jakubowicz nigdy nie spotkał się z Marią. Jego zwłoki wykopano w Katyniu. Oznaczono je numerem 0836.

I zaraz potem, po wydobyciu jego ciała, trzeba było nadać numer kolejnemu wykopanemu żołnierzowi, i kolejnemu, i kolejnemu...

Trzeba było numerować tysiące obracających się w proch polskich żołnierzy!

Któż jest winien temu, że ci ludzie – mimo że oczekiwani przez wszystkich – nigdy nie wrócili, bo z rzezi się nie wraca?

Któż jest winien temu, że – jak mówi poeta – zostali skazani w „baraku morderców zwanym pałacem sprawiedliwości” i zastrzeleni w „mokrym dole”²?

Po z górą pół wieku ktoś w sprawie tej zbrodni stanął jako oskarżony przed polskim sądem.

Ale oskarżonymi nie są wszechpotężni i demoniczni: Stalin, Mołotow czy Beria.

Oskarżonymi są dwaj sędziwi ślepcy i starzec o nieznanym nazwiskach. Nic nie znaczący.

Łatwo ich rozgrzeszać.

Można powiedzieć, że jest w nich kruchość i bezbronność dzieci.

Można też powiedzieć, że oto wymiar sprawiedliwości, nie mogąc osiągnąć mocodawców, cały swój impet kieruje ku najmniej winnym i najmniej znaczącym w machinie oprawstwa.

Można nawet zawołać gromkim, wzburzonym głosem, że sprawiedliwość pastwi się nad kalekami.

Można starać się obrócić ten proces w groteskę.

Ale nie, Wysoki Sądzie, to na nic się nie zda.

W tym procesie nie ma ani śladu groteski.

W tym procesie stajemy wobec rzeczy ostatecznych, zadajemy pytania najtrudniejsze i musimy na nie udzielić odpowiedzi.

Pytamy o moralność narodu.

Wszak duchy bohaterów są wśród nas. Stąpają po tej ziemi. Szepczą. Jesteśmy im coś winni. Jesteśmy winni pamięć: musimy żyć i pamiętać. Ale też jesteśmy winni i ten proces. Proces, w którym oskarża naród.

Pytamy o sens sprawiedliwości po latach.

Pytamy o to, czy starość jest azylem, czy podeszły wiek zapewnia immunitet.

Być może. Wysoki Sądzie, być może bywa azylem, ale nigdy wobec bezmiaru zbrodni.

Ta sprawiedliwość sprawia, że dobro nie jest bezbronne wobec zła, że się nie zacierają kontury Dekalogu.

Zbrodnia, wielka zbrodnia nie ukarana, zakłóca równowagę świata, sprawia, że ten – by użyć słów Szekspira – „wylewa się z formy”. Bestialstwo nie napiętnowane, zostaje z nami, czyni nas gorszymi, obciąża konto wszystkich ludzi. Ono wrasta w codzienność. Ono przestaje razić i dziwić.

Dlatego ten proces, z tymi oskarżonymi, jest konieczny!

Bo zbrodniarzy trzeba sądzić dopóki żyją. Dopóki żyją muszą poddawać się wyrokowi!

Pytamy również o odpowiedzialność jednostek wobec determinizmu historii.

Można powiedzieć, że czas, że miejsce – Rosja, która była wówczas zarazem więzieniem i cmentarzyskiem, ofiar i oprawców, przesądziły o czynach oskarżonych. Że zostali oni postawieni w sytuacji przymusowej, że niewielu innych na ich miejscu potrafiłoby się zachować inaczej, powiedzieć: „NIE”.

A w innym czasie, w innym miejscu byliby najzwyczajniejszymi ludźmi.

Człowieka nie mierzy się jednak miarą czasu i miejsca, w którym mógłby żyć, ale miarą czasu i miejsca, w którym żyje. On musi sprostać próbom i mierzyć się z wyzwaniem, przed którym postawi go jego własny los.

Oskarżeni tym próbom nie sprościli. Nie zdali egzaminu z bycia człowiekiem.

I wreszcie w tej sprawie musimy zadać pytanie zasadnicze, pytanie o odpowiedzialność karną ówczesnego kapitana, a dziś – generała – Soprunienki.

Został on oskarżony o zorganizowanie zbrodni ludobójstwa, zbrodni, która się nie przedawnia i którą jest władny osądzić polski sąd.

Jak Soprunienko się tłumaczy? Tak jak wszyscy organizatorzy masowych zbrodni w tym wieku – po prostu zaprzecza: „nic nie wiedziałem”, „nie ja wydawałem rozkazy”. Tak mówi.

Ale czy zasługuje na wiarę?

Wysoki Sądzie!

Punktem wyjścia dla oceny roli i odpowiedzialności Soprunienki jest funkcja, jaką wówczas pełnił: był naczelnikiem zarządu d/s jeńców.

Stał więc na czele hierarchicznie zorganizowanej i zdyscyplinowanej struktury – fragmentu archipelagu GUŁAG. W świecie obozów jenieckich jego rozkazy były najwyższym prawem. Ścieżki rozkazów wiodły do wszystkich obozów z jednego punktu. Tym punktem był Soprunienko. Młody, ambitny, bez skrupułów i bez wrażliwości.

Co z tego wynika?

To, że Soprunienko miał możliwość zorganizowania zbrodni, był idealnym kandydatem, co więcej – zorganizowanie zbrodni mieściło się w granicach jego kompetencji. Soprunienko mógł ją zorganizować.

Ale czy zorganizował?

Wysoki Sądzie!

Pewnego dnia, wiosną 1940 r., w tej strukturze obozów jenieckich zaczęło się coś dziać. W doskonale zsynchronizowanej akcji, z trzech obozów, odległych o tysiące kilometrów, zaczęły do trzech różnych punktów płynąć transporty z polskimi żołnierzami.

To była wielka, zorganizowana operacja, w której uczestniczyły setki ludzi.

Kto ją bezpośrednio zorganizował?

A czy mógł ją zorganizować ktoś inny, niż naczelnik zarządu d/s jeńców?

Są w aktach sprawy dowody działalności Soprunienki z tamtego okresu.

Jednym z nich są listy transportowanych żołnierzy z jego podpisem. On je więc układał.

Decydował, kto, kiedy i dokąd wyjedzie.

Decydował, kto, kiedy i gdzie zginie. Nie był panem życia. Był panem śmierci.

Soprunienko twierdzi, że transporty i konwoje były wojskowe. Sugeruje więc, że nie miał z nimi nic wspólnego.

To nieprawda.

Te transporty były transportami NKWD.

Wynika to z ustaleń historyków.

K.p.k. nie wymaga dowodu co do okoliczności powszechnie znanych.

Sąd Najwyższy w najnowszym orzeczeniu za fakty powszechnie znane uznaje fakty ustalone przez historyków w oparciu o zasady prawidłowej metodologii naukowej³.

Prof. Łojek, prof. Madajczyk, dr Szcześniak zgodnie twierdzą⁴, że transporty jeńców były enkawudowskie, a nie wojskowe.

Ale z prac tych historyków wynika także coś więcej. To mianowicie, że ludźmi eskortującymi więźniów w pociągach byli strażnicy obozowi.

A także, że strażnicy ci eskortowali więźniów ze stacji docelowej na miejsce kaźni.

Strażnicy obozowi! Nie inne formacje!

Czy to byli ludzie? Soprunki! Komu podlegali? Soprunki! Czyje rozkazy musieli wykonywać? Soprunki!

Udział strażników obozowych w przewiezieniu i eskorcie jeńców do samego miejsca egzekucji dowodzi winy ich zwierzchnika – Soprunki. To nie były wówczas w państwie rosyjskim czasy samowoli. To były czasy żelaznej dyscypliny.

Żołnierze wykonywali rozkazy dowódców. Strażnicy obozowi wykonywali rozkazy naczelnika zarządu d/s jeńców. Był nim Soprunki. On nie tylko – jak wynika z jego podpisów pod listami – polecił przewieźć jeńców. On tę wielką operację przewozu zorganizował i koordynował do samego końca, do miejsca kaźni.

Czy Soprunki wiedział, że organizuje rzeź, czy to, co czynił, czynił w zamiarze dokonania ludobójstwa? Czy może się tłumaczyć tym, że nic nie wiedział o planowanej egzekucji?

Nie, nie może. On doskonale wiedział, po co wysłał polskich żołnierzy i jaki los im gotuje.

Był dostatecznie wysoko w hierarchii aparatu bezpieczeństwa, by wiedzieć, by znać plan „ostatecznego rozwiązania”.

Poza tym, skoro wysyłał transporty, musiał znać stacje docelowe: Charków, Twer, Katyń. Wiedział więc, że w ich pobliżu nie ma żadnych obozów. Są tylko lasy. I wykopane doły.

Jest jeszcze jeden dowód obciążający Soprunkę w najwyższym stopniu – raport, w którym w krótkich, żołnierskich słowach, wyrażając nieklamana dumę, donosi: „oczyszczono wszystkie 3 obozy!”

Od kogo w zhierarchizowanych strukturach oczekuje się raportu z wykonania zadania?

Kto ma obowiązek go złożyć?

Osoba za zadanie odpowiedzialna!

Jeśli więc Soprunki złożył raport o „oczyszczeniu” wszystkich trzech obozów, to znaczy, że był za to „czyszczenie” odpowiedzialny. Nie było zresztą osoby bardziej odpowiedzialnej do rozwiązania problemu jeńców, niż naczelnik zarządu d/s jeńców.

Wysoki Sądzie!

Ten raport wskazuje na osobę odpowiedzialną za czynności, z których wykonania zdaje sprawozdanie.

Ten raport jest jak odcisk dłoni mordercy odnaleziony po latach na miejscu zbrodni.

Żeby móc go złożyć, Soprunienko musiał zaplanować wielką operację, zorganizować ją, przetransportować jeńców, zapewnić im eskortę i dostarczyć na samo miejsce kaźni.

Żeby móc złożyć raport, Soprunienko musiał to zrobić i to zrobił!

Wskazuje na to raport samym swoim istnieniem, wskazują na to podpisy Soprunienki pod listami jeńców przeznaczonych do transportu, wskazuje na to wreszcie udział podległych Soprunienice strażników obozowych w eskorcie żołnierzy do miejsca, gdzie zostali rozstrzelani.

Wysoki Sądzie!

Soprunienko nie wypowiedział słowa „agoń”, które każdy z ponad piętnastu tysięcy polskich żołnierzy, usłyszał zapewne jako ostatnie w życiu. Nie pociągnął też za spust nagona.

Ale uczynił od strony organizacyjnej wszystko, by rzeź się dokonała.

Zaplanował. Przetransportował. Zapewnił eskortę.

Ustalił miejsca i daty.

Rozdał role.

Jako dowódca panował nad operacją.

I wreszcie złożył raport. Bo wykonał ciężką pracę: kierował ludobójstwem.

Wnoszę o uznanie go za winnego popełnienia tego czynu.

Wysoki Sądzie!

Nie można zbyt łatwo przebaczać, ani też zbyt łatwo darowywać win.

Dlatego kara w tej sprawie nie może być łagodna.

Ale niech wydany w niej wyrok – blisko pół wieku po Norymberdze – będzie powtórnie świadectwem, że tym, co pozostali i tym, co się po nich narodzili, nie chodziło o zemstę, chodziło o sprawiedliwość.

Mariusz Bogusz jest laureatem I nagrody i nagrody specjalnej miesięcznika „Palestra” za walory językowe przemówienia.

Przypisy:

¹ Fragmenty pamiętnika ppor. dr. Bolesława (Dobiesława?) Jakubowicza za – A. Szcześniak: *Katyń. Tło historyczne, fakty, dokumenty*, Warszawa 1989, s. 120–122.

² Cytaty pochodzą z wiersza Zbigniewa Herberta „Potęga smaku” (Z. Herbert: *Raport z obłąconego Miasta*, Wrocław 1992, s. 92–93).

³ Chodzi o wyrok z dn. 9 III 1993 r., WRN 8/93, w którym SN sformułował następującą tezę: „Ustawowe określenie «fakty powszechnie znane», o których stanowi zdanie 1 art. 153 k.p.k., obejmuje również fakty historyczne, utrwalone w piśmiennictwie naukowym, a więc te relacje o pewnych mających miejsce w przeszłości zdarzeniach, w tym także politycznych, które w sposób zgodny z zasadami metodologii naukowej, a więc w oparciu o różnorodne źródła, ujawnione zostały przez historyków” (OSNKW 1993, z. 7–8, poz. 49).

⁴ J. Łojek (Leopold Jerzewski): *Dzieje sprawy Katynia*, Białystok 1989; Cz. Madajczyk: *Dramat katyński*, Warszawa 1989; A.L. Szcześniak: *Katyń. Tło historyczne...*